

ROZMOWY

Tym razem cytujemy fragmenty wywiadu, który przeprowadził W. Osiatyński z prof. Paulem R. Ehrlichem, a opublikowała listopadowa „Kultura”. Paul Ehrlich — biolog, którego zainteresowania skupiają się wokół zagadnień biologii populacyjnej oraz genetyki. Jest autorem wielu książek i podręczników dotyczących problemów populacyjnych i ekologii, jest także aktywnym działaczem ruchu na rzecz ochrony środowiska.

„Wiktor Osiatyński: W 1968 roku napisał Pan w „Bombie populacyjnej”, że niekontrolowany przyrost ludności jest najpoważniejszym i najtrudniejszym problemem współczesnego świata. Czy nadal tak Pan sądzi?

Paul Ehrlich: Tak. Obecnie mówię nawet na wykładach, że nie widzę na to innej rady niż spontaniczna reakcja biologiczna, czyli wzrost śmiertelności. Gdy pisałem „Bombę populacyjną”, byłem większym optymistą. Dziś ludność świata wzrasta równie szybko, ale zasoby kurczą się w dużo szybszym tempie.

W. O.: A czy nie sądzi Pan, że problem przeludnienia i zasobów nie jest uni-

wersalny? W innym stopniu dotyczy np. Indii, a w innym Stanów Zjednoczonych czy Szwecji? W jednych krajach trzeba zmniejszać przyrost ludności, a w innych przyspieszać go?

P. E.: Sądzę, że myślenie w takich kategoriach jest błędne i wręcz niebezpieczne. Przeludnienie jest problemem ogólnoświatowym, zwłaszcza w obliczu wyczerpywania się zasobów naturalnych, niedostatku energii i braku żywności. I w tej światowej perspektywie bardziej dotyczy takich krajów, jak Stany Zjednoczone lub Szwecja, niż np. Indii. Przecież myśląc o problemach ekologicznych trzeba patrzeć na to, jaki jest wpływ każdego indywiduum na zasoby świata, oraz na środowisko naturalne człowieka. Z tego punktu widzenia każde nowo narodzone dziecko w USA stanowi pięćdziesiąt razy większe obciążenie zasobów niż w Indiach. Dziecko hinduskie nie używa np. ropy naftowej, ani aerozolu niszczącego powłokę ozonową w atmosferze. Jego narodziny pogarszają sytuację w Indiach. Narodziny dziecka w Stanach Zjednoczonych lub Szwecji pogarszają natomiast sytuację na całym świecie, w tym także w Indiach (...).

W. O.: Jak Pan ocenia skuteczność wysiłków zmierzających do zmiany świadomości społecznej? W końcu były one podejmowane przez liczną grupę ludzi o znacznym autorytecie.

P. E.: Obawiam się, że ludzie nadal niewiele wiedzą. Przeciętny człowiek myśli, że istotą problemów środowiska jest zadymienie. Wie, że może to stanowić potencjalne zagrożenie, ale jest ono na tyle odległe, że się nim zbytnio nie przejmuje. Ludzie nie zdają sobie sprawy z groźby zniszczenia całego środowiska planety, ze zmniejszania się genetycznej różnorodności upraw itp. Wielu ludzi nawet nie wie, skąd bierze się żywność, którą spożywają. Nie mają pojęcia, że bez naturalnego ekosystemu w ogóle nie moglibyśmy istnieć. Większość spostrzega problem w kategoriach alternatywy: „Albo będę miał trochę więcej dymu w mieście, ale za to nadal będę mógł oglądać telewizję i jeździć samochodem. Albo będę miał czyste powietrze, ale będę musiał w znoju harować na życie”. Naturalnie, że wybierają to pierwsze. Ale przecież ta alternatywa jest fałszywa (...).